

Radża i rani



RABINDRANATH TAGORE

GŁODNE KAMIENIE

Radza i rani

TŁUM. JERZY BANDROWSKI

Bipin Kiszor nie urodził się na dobrego gospodarza, toteż umiał dwa razy lepiej pieniądze trwonić, niż je zarabiać. Naturalnym następstwem tego musiało oczywiście być, że nie mógł długo mieszkać w domu, w którym się urodził.

Był to delikatnie zbudowany młody człowiek ujmującej powierzchowności, mistrz, co się tyczy muzyki, głupiec w interesach i zupełnie pozbawiony zdolności do walki o życie. Toczył się gościńcem życia gdzieś przed siebie, jak koło z wozu Dżagannatha¹. Nie mógł też długo prowadzić życia w tak wielkim stylu, do jakiego przywykł.

Na szczęście jednakże radza Czitarandżan, znalazłszy się dzięki procesowi wygranemu w sądzie opiekuńczym znowu w posiadaniu swego majątku, nosił się z gorącym życzeniem założenia teatru amatorskiego. Oczarowany najzupełniej gładką powierzchownością i wielkimi muzykalnymi zdolnościami Bipina, przyjął go z radością na swój dwór.

Czitarandżan miał wykształcenie uniwersyteckie. Nie pozwalał sobie nigdy na żadne wykroczenia. Mimo iż był synem bogatych rodziców, jadał i spał zawsze o tym samym czasie, a nawet na tym samym miejscu. A naraz oddał się Bipinowi tak, jak inny oddaje się pijaństwu. Nieraz jedzenie stygło i robiło się późno, a radza wciąż jeszcze przysłuchiwał się Bipinowi lub rozprawiał z nim o jakiejś operze. Dewan² zauważył, iż jedyną wadą nienagannego zresztą charakteru jego pana jest zbyt wielka słabość, jaką ma dla Bipina Kiszora.

Rani³ Basanta Kumari robiła o to swemu małżonkowi wyrzuty, twierdząc, że traci czas ze zbankrutowanym nicponiem. Im prędzej się go z domu pozbyć potrafi, tym jej będzie przyjemniej.

Radzę w duchu ta pozorna zazdrość młodej małżonki bardzo cieszyła. Uśmiechał się na myśl, iż kobieta uznaje na ziemi tylko jednego jedyne go mężczyznę — tego, którego kocha, a na zasługi innych mężczyzn jest ślepa. Ze jest cały szereg takich, których zasługi są godne uznania, o tym kodeks kobiecy nie wspomina. W oczach kobiety jedynie dobrym i godnym jej względów jest ten mężczyzna, który jej wyśpiewał do ucha formułę przysięgi ślubnej. Jeśli jej mąż przyjdzie na obiad choćby tylko chwilę później niż zwykle, odchodzi prawie od zmysłów ze strachu i niepokoju, ale czy ludzie jej męża mają co wziąć do ust, to ją nic a nic nie obchodzi. Można by podobnie bezmyślną stronniczość płci piękniejszej potępiać, Czitarandżanowi jednak nie wydawała się bynajmniej tak nieprzyjemną. Toteż nieraz wygłaszał w obecności małżonki przesadne pochwały na cześć Bipina tylko po to, aby wywołać w ten sposób jej zachwycający wybuch gniewu.

Ale to, co dla dostojnej pary stanowiło żart, było gorzką rzeczywistością dla biednego Bipina. Jak to zwykle bywa, służba uważała za miarodajne dla siebie postępowanie pani i starała się też we właściwy sobie bezlitosny, rafinowany sposób zaniedbanie biednego pasożyta jeszcze powiększyć. Ku wielkiemu zmartwieniu i cichemu bólowi Bipina zupełnie o jego potrzebach zapominano.

Rani wyłajała pewnego dnia służącego Punte:

¹*Dżagannath* (mit. hind.) — Pan Świata, bóstwo hinduskie, utożsamiane z Wisznu (jako Kriszna), czczone szczególnie w Puri (na wschodnim wybrzeżu Indii), gdzie na jego cześć organizuje się festiwal wozów, podczas którego wierni obwożą posąg bóstwa na wozie. [przypis edytorski]

²*dewan* — wysoki urzędnik hinduski, tu: marszałek dworu radży. [przypis edytorski]

³*Rani* — żona radży. [przypis edytorski]

— Stale wykręcasz się od roboty. Co robisz przez cały dzień?

— Maharani raczy wybaczyć — wyjąkał biedny chłopak, któremu kazano obsługiwać Bipina — ale ja jestem przez cały dzień zajęty obsługiwaniem Bipina babu, stosownie do rozkazu maharadży.

— Twój Bipin babu jest prawdopodobnie wielkim panem, co? — zadrwiła rani.

Więcej nie było trzeba. Punte zrozumiał wskazówkę. Już na drugi dzień po obiedzie zapomniał sprzątnąć ze stołu Bipina naczynie, to znów zapomniał potrawy przykryć, tak by Bipin jadł zimne. Często musiał niewprawną dłonią sam myć swe naczynie, a jeszcze częściej nie dostawał w ogóle nic do jedzenia. Jednakże skarżyć się i odgrywać rolę denuncjanta to nie leżało w jego charakterze, a także nie był zdolny poniżyć się aż do małodusznych klótni ze służbą. Udawał, że niczego nie widzi, brał wszystko za dobrą monetę. Tak tedy w miarę, jak zyskiwał w oczach radży, w rani wzbudzał niechęć, która w końcu nie znała już żadnych granic.

Nareszcie po wielu próbach opera *Subhadrabaran* była gotowa do wystawienia. Na dziedzińcu pałacu zbudowano scenę. Radża grał rolę Kriszny, Bipin Ardżunę. O, jakże cudownie śpiewał, jak pięknie wyglądał! Pijani radością słuchacze klaskali w dłonie.

Po przedstawieniu przyszedł radża do rani i spytał, jak się jej podobało.

Rani odpowiedziała:

— Bipin istotnie grał rolę Ardżuny świetnie! Poznać po nim potomka szlacheckiego rodu. A jaki on ma piękny głos!

— A ja? — zapytał radża żartem. — Jakże ja wyglądałem? Czyż nie jestem piękny? Nie mam wspaniałego głosu?

— O, ty to zupełnie co innego! — odpowiedziała rani i zaczęła znowu rozwodzić się szeroko nad aktorskimi talentami Bipina Kiszora.

Teraz się znów karta odwróciła. Ten, który dotychczas zwykł był wychwalać, zaczął krytykować. Radża, dotychczas niestrudzony w wychwalaniu wobec swej małżonki szumnymi mowami pochwalnymi Bipina, przyszedł nagle do przekonania, że ludzie bezmyślni przecie trochę zanadto znów rozpywiają się nad niewątpliwymi zresztą jego zaletami. Cóż nadzwyczajnego właściwie jest tak w jego wyglądzie zewnętrznym, jak i głosie? Prawda, że on sam, radża, dotychczas należał do tych bezmyślnych ludzi, ale teraz nagle w tajemniczy sposób przejrzał i przyszedł do rozumu.

Od następnego dnia jak najstaranniej już pamiętano o posiłku dla Bipina. Rani zauważyła nawet raz wobec radży:

— To faktycznie niesprawiedliwość, że Bipin babu musi mieszkać razem z urzędnikami w budynku administracji. Prawda, że dziś jest w nędzy, ale to mimo wszystko człowiek z towarzystwa.

Radża wykrzyknął krótko: „Ha!” i zmienił temat rozmowy. Rani zaproponowała, aby z okazji uroczystości odłączenia jej pierwotnego powtórzone jeszcze raz operę. Radża udął, że tego nie dosłyszał.

Kiedy radża raz złażał Punte za niestaranne nakrycie stołu, służący odpowiedział:

— I cóż ja mogę począć? Z rozkazu rani cały dzień muszę być na usługach Bipina babu.

Rozgniewało to radżę, toteż zawołał bardzo podnieconym tonem:

— Ba, Bipin babu to istotnie wielki pan! Nie może to sobie sam umyć naczyń?

Służący nie dał sobie tego dwa razy mówić i Bipin popadł znowu w swój dawny beznadziejny stan.

Rani lubiła pieśni Bipina; były one precudne, to nie ulegało żadnej wątpliwości. Zwykle wieczorami, kiedy radża wraz z Bipinem oddawał się muzyce, przysłuchiwała się z drugiego pokoju. Ale wkrótce po tych wypadkach radża znów wrócił do swego dawnego rozkładu dnia i Bipina wieczorem nie wzywano.

Radża Czitarandżan miał zwyczaj obchodzić w południe cały swój dom, aby się przekonać, czy wszystko jest jak być powinno. Pewnego dnia, przyszedłszy do zenany⁴ trochę wcześniej, zastał żonę pogrążoną w jakiejś lekturze. Kiedy ją zapytał, co czyta, zmieszała się trochę, ale opanowała się szybko, odpowiedziała:

⁴zenana — część domu przeznaczona dla kobiet. [przypis edytorski]

— Uczę się na pamięć kilku piosenek ze śpiewnika babu Bipina. Od chwili, kiedy tak nagle wyrzekłeś się swej ulubionej namiętności, zupełnie już nie mamy w domu muzyki.

Biedactwo! A przecie ona sama robiła wszystko, co było w jej siłach, aby mu tę namiętność obrzydzić.

Następnego dnia radza Bipina odprawił, nie zastanawiając się ani na chwilę nad tym, gdzie biedaczysko dostanie kęs chleba.

To jednak nie było jedyne jego zmartwienie. On się do radzy przywiązał naprawdę i szczerze. Służył mu więcej z miłości niż dla zapłaty. Zapłata, jaką otrzymywał, była dla niego niczym w porównaniu z przyjaźnią pana. Toteż, choć sobie łamał nad tym głowę, w żaden sposób nie mógł odgadnąć powodu tak nagłego oddalenia przez radzę. „Przeznaczenie! Takie widać było przeznaczenie!” — powiedział sobie. A potem, westchnąwszy ciężko, wziął mężnie i w milczeniu swą starą gitarę, zapakował ją do pudła, ostatnie dwie szóstki, jakie jeszcze miał w kieszeni, dał Puntemu na piwo i poszedł w daleki, daleki świat, gdzie nie miał ani jednej dobrej duszy.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tagore-radza-i-rani>

Tekst opracowany na podstawie: Rabindranath Tagore, *Głodne kamienie i inne opowiadania*, tłum. Jerzy Bandrowski, Franciszek Mirandola, Czytelnik, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dagmara Deska, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).